Nr. 38. Kraków, piątek 8 lutego 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi
Kraków, ul. Bracka 15.
— Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 h., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatę od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — „Nadesłane“ od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 halerzy za każdy raz. — Załączniki (prospekty i. t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Nowe oszustwo klerykalne.

Znowu cudowne bibułki.

Oszustwo z cudownemi bibułkami, wykryte swego czasu przez „Naprzód“, wywołało dużo wrzawy w prasie i zmusiło klerykałów do wyparcia się oszukańczego księdza Siedleckiego, który od dłuższego czasu prowadził intratny handel świętościami. Okazało się przy tem, że ksiądz Siedlecki sfałszował aprobatę biskupa Soleckiego w Przemyślu. Dzienniki klerykalne zapewniły, że jest to tylko wyjątkowy wypadek, że oszusta ukarano. „Dwutygodnik katechetyczny“ wyraził nawet z kwaśną miną podziękowanie „Naprzodowi“ mówiąc: „niema złego, coby na dobre nie wyszło“.

Tymczasem okazuje się teraz, że wszystkie te zapewnienia były tylko piaskiem, rzuconym w oczy łatwowiernym. Szwindel z cudownymi bibułkami kwitnie dalej w najlepsze. Ciemni ludzie kupują ciągle i połykają obrazki, drukowane u żyda Deutschera w Podgórzu i zaspakajają tem swój głód, swoje dolegliwości, leczą swoje choroby. Widziano nawet kobiety, które połykały łakomie owe bibułki w tem przekonaniu, że one pomagają na niepłodność!

Przy ulicy Brackiej np. znajduje się tuż obok redakcyi „Naprzodu“ sklep z napisem: „Różne przedmioty z Rzymu i Jeruzalemy“. Otóż w sklepie tym można oglądać za wystawą całe arkusze owych cudownych bibułek Matki Boskiej, mrugającej oczyma. Podczas, gdy dawniej kosztowały owe bibułki, sprzedawane w kruchcie kościoła św. Wojciecha, tylko 2 hal. za sztukę, to obecnie sprzedawane bywają w sklepie przy ulicy Brackiej po 5 ct. za sztukę. Powszechna drożyzna dotknęła i cudowne bibułki!

Zwracamy uwagę władz kościelnych, policyjnych i sądowych na to jawne i bezkarne oszustwo, dokonywane na ciemnych ludziach. Owe bibułki sprzedają i inne sklepy ze świętościami, jak Zajączkowskiego, Kurkiewicza, Angrabajtisa, Miłkowskiego i t. d.

Jeżeli władze kościelne myślą na seryo o wyplenieniu tych zabobonów klerykalnych, to niechaj wystąpią energiczniej, niż dotychczas, przeciwko oszustom. Ks. Siedlecki np. cieszy się dotychczas zupełną bezkarnością za swoje fałszerstwa!

Mleko Matki Boskiej.

Z głębokiem tylko wzburzeniem możemy pisać o ohydnem oszustwie, które od wielu lat bywa w Galicyi praktykowanem. Dawno już dochodziły nas wieści, że niektórzy księża sprzedają „mleko Matki Boskiej“. Zwracano nam nawet uwagę, że przez pewien czas trudnił się sprzedażą tego mleka niejaki ks. Policki, znany z nienajlepszej strony ze swych występów i sprawek w Wiedniu i w Galicyi. Ks. Policki zapewniał kupujących, że otrzymał to mleko od pewnego księdza asyryjskiego.

Opowiadano nam również o tem, że pewien zakon wytoczył ks. Polickiemu proces o to, że sprzedawał to mleko bez koncesyi, gdyż ów zakon posiadał wyłączny przywilej na wyrób owego cudownego mleka.

Nie wierzyliśmy zrazu tym opowiadaniom, aż wreszcie udało się nam przed paru dniami zbadać całą tę sprawę, która przedstawia się następująco:

Pod nazwą „mleka Matki boskiej“ sprzedawane bywają w Krakowie (a zapewne i na prowincyi) kawałki jakiegoś minerału, jak się zdaje wapienia, z wyciśniętym obrazem Matki

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu prasowym codziennego „Naprzodu!“

PIOTR KRAPOTKIN.

19)

Z PAMIĘTNIKA REWOLUCYONISTY.

Całe grupy wybranych przedstawicieli różnych ziemstw nietylko złożono z urzędu, lecz nawet wydalano z ich prowincyi lub z ich dóbr, albo wprost zsyłano na posielenie za to, że ośmielili się w lojalnej nawskróś petycyi do cara domagać się praw, przyznanych ziemstwom ustawą!

„Wybrani członkowie reprezentacyj okręgowych itd. nie są niczem innem, jak tylko urzędnikami ministeryalnymi i mają bezwzględnie słuchać ministerstwo spraw wewnętrznych.“ Oto była teorya petersburskiego rządu! Co się tyczy mniej wpływowych osób, stojących w usługach „samorządu,“ jak nauczycieli, lekarzy itp., to w 24 godzin pozbawiano ich posady i zsyłano na posielenie bez ceremonii, na prosty rozkaz wszechpotężnego trzeciego oddziału cesarskiej kancelaryi. Jeszcze przed rokiem zdarzył się następujący wypadek: Żona pewnego bogatego właściciela ziemskiego i bardzo wpływowego członka ziemstwa, która interesowała się bardzo szkolnictwem, zaprosiła na swoje urodziny ośmiu nauczycieli. „Biedni ludzie“, powiedziała sobie, „nie mają zresztą nigdy sposobności porozmawiać z kim innym, jak tylko z chłopami.“ Zaraz nazajutrz stawił się we dworze policyant gminny i domagał się koniecznie nazwisk owych ośmiu nauczycieli, aby je podać swej władzy przełożonej. Pani stanowczo odmówiła mu wymienienia nazwisk. „Bardzo dobrze,“ odparł policyant, „ja się i tak o nie postaram i zdam sprawę. Nauczycielom nie wolno się schodzić, a jeżeli to robią, to mam obowiązek doniesienia o tem władzy.“

Wysokie stanowisko tej pani obroniło w tym wypadku nauczycieli, ale gdyby się byli zeszli u kogoś z ich stanu, to byliby z pewnością otrzymali wizytę żandarmeryi i conajmniej połowę z nich byłoby ministerstwo oświaty wyrzuciło z posad. A przypuściwszy, że przy ukazaniu się żandarmeryi wyrwałoby się któremuś z nich gniewne słowo, to zesłanoby go na Ural.

Tak dzieje się dziś, w 34 lat po wprowadzeniu samorządu ziemskiego, ale w latach siedmdziesiątych było daleko gorzej. Jak można było na podstawie takich instytucyj podjąć walkę polityczną z rządem?

Gdym po ojcu odziedziczył dobra tambowskie, myślałem przez jakiś czas seryo osiąść w nich i rozwinąć dzia-

boskiej i jakimiś kabalistycznymi znakami. Jeden taki kamyk, kupiony w handlu świętościami przy ulicy Brackiej, znajduje się w naszej redakcyi.

Przekonaliśmy się, że w owym handlu znajduje się cały skład tych kamyków, za które trzeba płacić po 1 koronie. Właściciel sklepu dodaje do takiego kamyka litanię do Matki boskiej, na której można czytać: 5.755. Pozwalamy drukować, dnia 20 grudnia 1889. W zastępstwie *X. F. Gawroński*.

Właściciel sklepu poucza kupujących, aby do szklanki wody naskrobali szczyptę proszku z tego kamienia i odmówili przytem załączoną litanię, a powstanie cudowne mleko, które leczy wszystkie dolegliwości!

Że wszystko to jest nikczemnem oszustwem, przyznają wszyscy, nawet najpobożniejsi katolicy. Tem bardziej więc jest obowiązkiem władz wystąpić energicznie przeciw oszustom i fałszerzom, korzystającym z ciemnoty ludu i ukarać ich przykładnie.

Woda z Lourdes.

Handel przedmiotów „z Rzymu i z Jeruzalemy“ przy ulicy Brackiej ma tyle różnych „specyfików“, że gruntowna rewizya sądowa wydałaby na światło dzienne mnóstwo ciekawych rzeczy. Przed nami leży n. p. mała flaszeczka, opieczętowana lakiem. Jest to, jak zapewnia właściciel sklepu, woda z Lourdes i kosztuje 80 halerzy. Dziwną jest rzeczą, że pieczęć, wyciśnięta na laku, ma napis polski: „woda ze źródła Lourdes“. Nie odbiegniemy bardzo od prawdy, jeżeli wyrazimy powątpiewanie, czy istotnie ta woda, za którą płacą biedacy 80 hal., pochodzi z Lourdes? Bo przecież w Lourdes nie rozumieją chyba po polsku?...

Z pobojowiska pracy.

II.

Przyczyny wypadków.

Statystyka wybiera piętnaście różnych przyczyn nieszczęśliwych wypadków, zaszłych w r. 1898; zestawienie to również wcale niepochlebnie świadczy o ustawodawstwie fabrycznem w Austryi.

Mianowicie: maszyny były przyczyną 9.221 wypadków, z tego 52 śmiertelnych; praca wśród eksplodujących lub trujących gazów itd. pociągła za sobą 4 328 wypadków, 55 śmiertelnych; zawalenie się lub upadek ciężkich przedmiotów spowodował 13 789 wypadków, 230 śmiertelnych; upadek z drabiny, rusztowania (murarstwo) itd. był przyczyną 8.951 wypadków, z tego 194 śmiertelnych; wyładowywanie, podnoszenie lub przenoszenie ciężarów spowodowało 9.447 wypadków, z których 28 zakończyło się śmiercią, w zawodzie kolejowym wydarzyło się 5 822, z tego 209 śmiertelnych itd. Powyższe cyfry urągają wprost ustawodawstwu socyalnemu! Wprawdzie „urzędowa“ ta statystyka z zupełnie zrozumiałych powodów nie rozdziela wypadków wedle poszczególnych zawodów, jednakowoż z powyższego nawet tak niedokładnego zestawienia, można przyjść do przekonania, że owe przyczyny wypadków to nie „vis major“, lecz wprost zuchwałe lekceważenie sobie ze strony fabrykantów życia robotników, brak wszelkich urządzeń ochronnych w tych zawodach, w których robotnik narażonym jest na niebezpieczeństwo (maszyny, zawód budowlany itd.), tudzież brak wszelkiego nadzoru ze strony władz przemysłowych. To też skutki owego lekceważenia sobie życia robotników są wprost zachwycające!

Z końcem r. 1898 liczba stale niezdolnych do pracy wynosiła 22 tysiące 876 osób; pozostałych po zabitych robotnikach wdów było 3 550, sierót niżej lat 15 było 5.850. Najbardziej mordercze wojny nie mogłyby cyfr tych się powstydzić

System oszczędnościowy.

Wspomnieliśmy na początku niniejszego artykułu, że na 75.146 zgłoszonych wypadków, tylko 20.976 uznały zakłady ubezpieczeń za uprawniające do pobierania renty; resztę t. j. blisko dwie trzecie osób uległych okaleczeniu oddalono z żądaniami renty, z tego np. powodu, że choroba (a nie niezdolność do pracy!) trwała krócej aniżeli 4 tygodnie, lub też, że nie wykazano (!), jakoby wypadek zaszedł podczas pracy zawodowej. Jeżeli do powyższej liczby „uprawnionych“ do pobierania renty doliczy się pozostałe po zabitych robotnikach osoby, to otrzyma się — wedle obliczenia statystycznego — 32 tysiące 720 osób, które z zakładów ubezpieczeń pobierały pensyę. Suma rent wypłaconych w r. 1898 przez wszystkie zakłady wynosi 4 mil. 792 tys. 987 złr., na każdego uprawnionego więc przypada przeciętnie śmiesznie mała ranta, bo tylko **146 złr. 50 ct.** rocznie!

Organa powołane do wymierzania rent usilnie starają się — jak to praktyka niejednokrotnie wykazała — należne robotnikowi odszkodowanie zniżyć do jak najmniejszej kwoty, a nawet zupełnych inwalidów uznają nierzadko za „częściowo“ zdolnych do pracy, byle tylko sumę wypłaconej im renty jak najbardziej uprościć.

Nie chcemy zakładom ubezpieczeń zarzucać złej woli, jednakowoż powody, dla których odmawiano żądaniu wypłacania renty, zakrawają wprost na ironię! Choroba, trwająca niżej 4 tygodni, nie uprawniała do pobierania renty; jednakowoż skutkiem owej choroby mogła być dłuższa niezdolność do pracy, czego zakłady ubezpieczeń nie chciały uwzględnić. Ileż to razy wskutek tego zdarza się, że robotnik pozbawiony w czasie słabości wszelkiej pomocy, iść musi, chory jeszcze, do roboty, byle tylko uchronić się przed śmiercią głodową. „Brak dowodów“, że wypadek był wynikiem pracy zawodowej, był również przyczyną do odmawiania renty. Ileż tu dla nieuczciwych przedsiębiorców nasuwa się sposobności do obejścia ustawy o ubezpieczeniu, do krzywdzenia robotnika i oszukiwania władz.

Zdarza się przecież bardzo często, że przedsiębiorcy (a takich jest spora liczba), jeżeli tylko mogą uchylić się z pod kontroli władz przemysłowych — i tak już nie bardzo energicznych — nie zgłaszają zupełnie robotników do zakładów ubezpieczeń, a w razie wypadku, starają się całą sprawę zatuszować, co im się najczęściej udaje. Na doniesienia lub zeznania robotników nie zwraca władza najczęściej żadnej uwagi, pozwalając bezkarnie

---

łalność w ziemstwie. Kilku chłopów i uboższych księży z okolicy prosiło mnie o to. Ja osobiście byłbym się zadowolnił jak najnieznaczniejszą robotą, byleby tylko przyczyniała się do umysłowego i ekonomicznego podniesienia chłopów. Gdy jednak pewnego dnia zeszło się kilku moich doradców, zapytałem ich:

— Przypuściwszy, że spróbowałbym założyć szkołę, doświadczalną stacyę rolniczą, przedsiębiorstwo spółdzielcze, gdybym również objął obronę owego chłopa z naszej wsi, któremu niedawno wyrządzono krzywdę — czy władze pozwoliłyby mi na to?

— Nigdy! — brzmiała jednogłośna odpowiedź.

W kilka dni później przyszedł do mnie stary, siwowłosy pop, szanowany bardzo w naszej okolicy, z dwoma wpływowymi przywódcami sekciarzy i rzekł:

— Mów pan z tymi dwoma. Jeśli pan możesz, to idź pan z nimi i mów chłopom kazania z biblią w ręku... Pan już wiesz, jakiego kazania im potrzeba... Żadna w świecie policya pana nie znajdzie, gdy oni pana schowają... Więcej nic nie można robić. Oto rada, jaką panu daje starzec.

Otwarcie powiedziałem mu, dlaczego nie mógłbym wziąć na siebie roli Wicliffa. Ale stary miał racyę. Ruch podobny do ruchu Lollhardów szerzy się z niesłychaną szybkością pomiędzy rosyjskimi chłopami. Udręczenia, jakie praktykowano na wrogich wojnie duchoburcach, oraz prześladowania, jakie znosić musieli w roku 1897 sekciarze w południowej Rosyi, gdzie dzieci zabierano rodzicom i wychowywano w prawosławnych klasztorach, dodadzą tylko ruchowi temu siły, jakiej nie mógł zyskać przed dwudziestu pięciu laty.

(Ciąg dalszy nastąpi).

przedsiębiorcom na łamanie ustawy przemysłowej; to lekceważenie życia ludzkiego znajduje następnie sankcyę w orzeczeniach zakładów ubezpieczeń, które dla „braku dowodów“, że wypadek zaszedł w czasie pracy zawodowej, odmawiają robotnikowi renty, rzucając go na pastwę nędzy! A wszystko to dzieje się dlatego, by tylko „fundusze“ zakładów „zbytnio“ nie zostały obciążone!

Zakłady ubezpieczeń stworzone zostały w tym celu, by jak najbardziej złagodzić i usunąć nędzę wśród klasy robotniczej, jaką pociąga za sobą „dobroczynny“ kapitalizm. Jeżeli jednak wprowadza się system oszczędnościowy kosztem zdrowia i życia robotników, wówczas cała ustawa o ochronie robotnika staje się fikcyą!

Statystyki wypadków za r. 1900 nie ogłoszono dotychczas; powołane przez nas sprawozdanie za r. 1898 pozostawia dużo do życzenia pod względem jasności i dokładności. Jednakowoż już na podstawie powyższych dat statystycznych można wyrobić sobie pogląd na niesłychane stosunki, panujące na polu ustawodawstwa socyalnego w Austryi.

W chwili, kiedy się wygłasza szumne frazesy o wszechświatowym pokoju, o dobrodziejstwach postępu i cywilizacyi, giną na pobojowisku pracy, owem „najkrwawszem polu“, dzięki dzisiejszemu porządkowi, tysiące bezimiennych bohaterów, niosą ych życie i zdrowie w ofierze dla ogólnego dobrobytu!

Nad tymi cyframi powinni głęboko zastanowić się „umiarkowani politycy socyalni“, a wówczas może się przekonają, że żądania i skargi klasy robotniczej nie są wcale „nieuzasadnione“!...

Uniwersytet ludowy
we Lwowie.

Oddział lwowski odbył doroczne walne zgromadzenie w dniu 5 lutego b. r. Zagaił je inżynier Libański, przedstawiając w krótkości całą działalność oddziału lwowskiego, który nieustannie walczy z szeregiem przeciwności i przeszkód niezrozumiałych poprostu w cywilizowanem społeczeństwie. Na wykłady np. czysto fachowe fizyki lub chemii rada szkolna i magistrat odmawia sal, jakkolwiek daje je na zgromadzenia polityczne; ogłoszenia wykładów zdzierane bywają niecną ręką, a sfery, które przecież powinny zrozumieć, że wykłady popularne z różnych dziedzin wiedzy ludzkiej nie są polem dla polityki, szkodzą instytucyi rozsiewaniem fałszywych pogłosek.

Oddział lwowski urządzał wykłady w salach stowarzyszeń z niemałym trudem — również z niemałym trudem zdobywał prelegentów, gdyż nie wahano się nawet wywierać presyi, aby zniechęcić lub odstraszyć tych, którzy początkowo chętnie swą fachową wiedzą służyli Uniwersytetowi ludowemu.

Zupełnie inne stosunki panują np. w Krakowie; tam na mniejszej ilości prelekcyach zgromadziło się ponad 17.000 słuchaczów, we Lwowie na 115 wykładach liczba 6800. Trzeba koniecznie przełamać te warunki, które uniemożliwiają rozwój instytucyi, a w dowód, że zupełnie nie rozchodzi się o konkurencyę z „wykładami powszechnymi“, przytoczył p. Libański fakta, że niejednokrotnie sam i inni prelegenci zachęcali słuchaczów do uczęszczania na wykłady powszechne we Lwowie i na prowincyi. „Z tego, co jednak wiem, muszę grubo wątpić o podobnej dobrej woli prelegentów „wykładów powszechnych“ — rzeczy mają się wprost przeciwnie, nad czem nam tylko ubolewać wypada...“ — zakończył przewodniczący. W ostatnich czasach stała się rzecz jeszcze bardziej znamienna: na wykłady Uniwersytetu ludowego we Lwowie uczęszczali stale c. k. komisarze policyi w mundurze.

Rozdawane drukowane sprawozdanie obejmuje statystykę kursów, tytuły wykładów, ilość słuchaczów ze sfer robotniczych i inteligencyi, oraz sprawozdanie kasowe.

Dochody wynosiły 1288 K 14 h, wydatki 1249 K 73 h. Jak widzimy, kwoty niewielkie, tembardziej więc należy się uznanie ofiarności i gorliwości zarządu, że tymi środkami urządził 115 prelekcyj, założył „Czytelnię bezpłatną“, otwartą od 1 maja 1900 i w listopadzie r. z. oddał bibliotekę, zawierającą 500 tomów doborowych dzieł beletrystycznych i naukowych, do użytku publiczności.

W dyskusyi nad sprawozdaniem zabrał głos dr. Diamand, krytykując ostro postępowanie c. k. policyi, która zupełnie nie może posiadać kwalifikacyi do oceny wykładu naukowego i jest to chyba pierwszy fakt w całej Austryi, by komisarze policyi w mundurze kontrolowali wykładających, a przy tej sposobności podpatrywali publiczność, uczęszczającą na wykłady. Komisarz dr. Reinlender przerywał mówcy, który po przemówieniu żywo oklaskiwanem postawił rezolucyę: „Zarząd wnosi jak najrychlej sprzeciw do c. k. dyrekcyi policyi z powodu tego nadużycia, a gdyby odpowiedź wypadła odmownie, odniesie się do c. k. namiestnictwa i najwyższego trybunału administracyjnego“. Rezolucyę uchwalono, a p. Libański objaśnił, że zarząd główny wnosi cały memoryał z przedstawieniem wszystkich nieprawidłowości, jakich ofiarą był Uniwersytet ludowy w Galicyi ze strony władz rządowych, do ministerstwa spraw wewnętrznych.

Do zarządu oddziału lwowskiego wybrani zostali na rok 1901: Mikołaj Czaykowski przewodniczącym; jako członkowie: Hausner, Doliński, Mianowski, Ługowski, pani Libańska, pani Emma Lilienowa, pani Löwenherzowa, Żmudzki, Męsowicz, Zach, pani Poznańska i dr. Biegeleisen.

Ze sprawozdania, które jest najwymowniejszym dowodem pożytecznej pracy Uniwersytetu ludowego, wyjmujemy następujące daty:

W kursie III. (styczeń, luty 1900 r.) wykładało 12 prelegentów z rozmaitej dziedziny wiedzy, w czem nie brakło i historyi polskiej, a ilość wykładów dosięgła cyfry 54.

Słuchaczów było na wykładach: robotników mężczyzn 1023, kobiet 274, z inteligencyi mężczyzn 1005, kobiet 847, ogółem więc 3149 osób.

W kursie IV. (marzec, kwiecień 1900) 9 prelegentów miało 45 wykładów, w czem robotników mężczyzn 984, kobiet 155, inteligencyi mężczyzn 867, kobiet 679, ogółem 2685 osób.

W kursie V. (styczeń 1901) czterech prelegentów miało 16 wykładów, w czem robotników mężczyzn 246, kobiet 92, inteligencyi mężczyzn 320, kobiet 291, ogółem 969 osób. A więc od dnia 1 stycznia 1900 r. do końca stycznia b. r. było wykładów 115, łączna liczba słuchaczów 6803.

Członków liczy oddział lwowski tylko 186.

Biblioteka bezpłatnej Czytelni zdobyła w krótkim czasie 431 tomów i wiele pism codziennych i peryodycznych. Do Czytelni tej uczęszcza codziennie 80 do 120 osób.

Więzienia lwowskie.

Lwów, 6 lutego.

Przed kilku dniami odstawiono do więzień śledczych z Przemyśla towarzyszów naszych Witołda Regera i Dymitra Dobrzańskiego do Lwowa, i osadzono w tak zwanych „Karmelitkach“, gdzie pozostaną aż do dnia rozprawy. Skuci w kajdany, w asystencyi żandarma z „naflancowanym“ bagnetem, kroczyli towarzysze nasi ulicami Lwowa, jak najgorsi zbrodniarze, narażeni na szyderstwa gawiedzi ulicznej, nieświadomej popełnionego przez prowadzonych czynu. Zarządzenie skucia wydał prezydent sądu przemyskiego Spławski, jak też i rychłego odstawienia uwięzionych do Lwowa, mimo że do rozprawy było kilka tygodni czasu.

Zupełnie inaczej transportowano z Przemyśla zasądzonego za kradzież Amorta i za szpiegostwo Bodeka. Tych nie kuto wcale, na dorożkach, w towarzystwie dozorców więziennych, odstawiono ich do Lwowa! Siedzą więc towarzysze nasi w „Karmelitkach“, sławnych w historyi Galicyi, a dziś jeszcze stanowiących jedno z najgorszych więzień w Austryi, przypominających sobą średniowieczne kazamaty. Jeden z towarzyszów lwowskich, który siedział w „Karmelitkach“, opisuje to więzienie temi słowy: W tyle, za zabudowaniami sądu krajowego, oddzielony brudnym, zaśmieconym podwórzem stoi dwupiętrowy gmach, o małych, kratkami i siatkami zasłoniętych oknach, obszarpany, postrzępiony, gdyby żebraczka okryta łachmanami. Wejścia do więzienia strzeże posterunek żołnierzy, a duża łukowa brama prowadzi do ciężkiej, filarami podpartej sieni, robiącej wrażenie murowanego grobu, spotęgowane wprost zabijającym odorem zgnilizny i wydzielin ludzkich. Nie chce się wierzyć z początku, że tu mieszkają ludzie, że oddychają tym okropnym powietrzem przez dłu-

gie tygodnie i miesiące i jeszcze wychodzą stąd żywi i mają dość siły do dalszej pracy. Po załatwieniu wstępnych formalności, po zmierzeniu nowego więźnia, opukaniu go, wizycie lekarskiej i gruntownej rewizyi od stóp do głowy, by czego broń Boże nie przyniósł ze sobą, kawałek starej gazety lub odrobinę tytoniu — bo ucierpiećby mógł na tem wymiar sprawiedliwości — przydziela się nowicyusza pod „numer“. Tu rozpoczyna się prawdziwe piekło. Cele „Karmelitek“, to składy wszelkich możliwych nieczystości. Sienniki, koce, prześcieradła roją się od robactwa, do odchodu służą kubły drewniane, przesiąknięte wydzielinami ludzkiemi i wydzielające ze siebie odór, paraliżujący zmysł powonienia i smaku. Wszyscy uwięzieni, bez wyjątku cierpią, w pierwszych dniach na bole głowy i mdłości, spowodowane okropną atmosferą. Mimo dziesiątek zażaleń nie pomyślano dotychczas choćby o najskromniejszych środkach desynfekcyjnych. Powietrze jest tak zgęszczone, że poczyna wierzyć się w możliwość spełnienia przysłowia o zawiśnięciu siekiery w powietrzu. Zrana o godzinie 5 i popołudniu około 4, kiedy wypróżniają kubły, trudno jest wytrzymać. Odór staje się wówczas tak przykrym, że zapiera oddech, sprowadza zawrót w głowie, a słabsze organizmy zmusza do wymiotów. Na pociechę żalącym się więźniom odpowiada się: „My tutaj jak na wylocie, za trzy lata zamieszkamy w Brygidkach, dokąd więzienia śledcze będą przeniesione!“ — Niestety uspokojenie to w niczem nie przynosi więźniom ulgi, choć możnaby tanio, nawet bardzo tanio zapobiedz bodaj w części wszechwładnemu panowaniu trujących gazów. Gdyby chciano tylko choć dwa razy dziennie, jak to praktykują niemal we wszystkich więzieniach, nawet w Galicyi, wykadzić cele i kurytarze jałowcem, już powietrze byłoby znośniejsze. Wikt w więzieniu jest gotowanym dla... nie ludzi. Groch, kasza, kapusta, rozgotowana na papkę, pełna nieczystości budzi, obrzydzenie i tylko głód, ten pan potężny, nie znający oporu, zmusza więźniów do jedzenia z przymkniętemi oczyma podawanego im jadła. Trudno przypuszczać, aby prezydent sądu krajowego pan Tchórznicki wiedział o tych torturach, na jakie skazani są uwięzieni w stolicy kraju, bo przecież wstydziłby się, aby brud i nieczystość w więzieniu była gorszą od najgorszych więzień na prowincyi. Dziwić się też należy, że do dnia dzisiejszego sprawą więzień lwowskich nie zajęły się czynniki, któreby mogły wpłynąć przez opinię publiczną na sanacyę tych średniowiecznych stosunków i uwolnić nieszczęśliwych więźniów, którzy nie przestają być ludźmi, od tych nieludzkich męczarni.

Czystość w więzieniu nie powinna być uważana za dobrodziejstwo wyświadczone więźniom, ale za obowiązek władz, bo setki pluskiew, stonóg i jeszcze obrzydliwszych stworzeń nie ma nic wspólnego z wymiarem sprawiedliwości i wymierzoną karą, a nadzieja przeniesienia się za trzy lata do Brygidek nie każdemu uśmiecha się, a nikogo z odsiadujących nie uchroni od wdychania na razie zabójczych gazów. Czystość w celach więziennych, czyste jadło dla więźni — to powinno być pierwszym punktem programu dla władz, którym powierzona jest piecza nad więzieniem „Karmelitek“.

LIST Z FRANCYI.

Paryż, 5 lutego.

Ubiegłej niedzieli odbył się tu wybór uzupełniający do parlamentu w XI dzielnicy Paryża. Dotąd reprezentował tę dzielnicę w parlamencie obecny minister robót publicznych tow. Piotr. Baudin. Wybrany jednak niedawno posłem z prowincyonalnego okręgu Ain, złożył swój mandat paryski. O zdobycie opróżnionego mandatu pokusiła się reakcya. Zjednoczeni wrogowie republiki: klerykali, monarchiści, nacyonaliści i antysemici postawili kandydaturę osławionego krzykacza i awanturnika antysemickiego, Maksa Régis'a, burmistrza Algieru. Liga patryotyczna, na czele której stoi Lemaitre, nie szczędziła pieniędzy, ani nie przebierała w środkach agitacyi za tym klerykalnym kandydatem. Pomyślną dla niego była ta okoliczność, że stanęło przeciwko niemu aż trzech kandydatów republikańskich, mianowicie radykał Legrain i dwaj socyaliści Allemane i Faberot. Reakcyoniści liczyli więc bardzo na rozstrzelenie głosów republikańskich. Mimoto dzień wyboru przyniósł antysemitom i nacyonalistom sromotną klęskę. Régis otrzymał zaledwie jedną trzecią część głosów, podczas gdy dwie trzecie padły na trzech kandydatów republikańskich. Stanął więc do wyboru ściślejszego Régis i tow. Allemane, którego wybór jest już zapewniony. Ta klęska reakcyi i zwycięstwo socyalizmu wywarły tu ogromne wrażenie.

Drugie zwycięstwo odnieśli socyaliści w Nimes, gdzie przy wyborze ściślejszym do parlamentu kandydat socyalistyczny tow. Fournier, robotnik kowalski, odniósł zwycięstwo nad rojalistą de Bernis'em Przez to zwycięstwo zyskali nasi towarzysze nowy okręg i nowy mandat w parlamencie.

W Pantin (koło Paryża) został socyalista tow. Noël wybrany do rady powiatowej przeciwko nacyonaliście, a to daleko większą ilością głosów niż przy poprzednim, unieważnionym wyborze.

Nadto odbyły się tegosamego dnia dwa wybory uzupełniające do senatu: W departamencie Lot pobił radykał nacyonalistę, a w Somme republikanin melinistę.

Tak więc ostatnia niedziela była dniem samych klęsk reakcyi.

W sobotę odbył się bankiet paryskiej sekcyi stowarzyszenia zawodowego kolejarzy francuskich. Na bankiecie tym przewodniczył tow. Piotr Baudin, minister robót publicznych.

Rada gminna miasta Saint-Quentin uchwaliła plac przed giełdą pracy nazwać placem Grakchusa Baboeuf, dla uczczenia tego pierwszego rewolucyjnego socyalisty francuskiego. Saint-Quentin jest miejscem urodzenia Baboeufa. W motywach powyższej uchwały powiada rada miejska, że uczyniła to dlatego, aby utrwalić u klasy robotniczej pamięć pierwszego bojownika emancypacyi robotników.

Przegląd społeczny.

Stowarzyszenie zawodowe introligatorów w Krakowie zwołało w niedzielę dnia 3 b. m. o godz. wpół do 3 popoł. w sali stow. drukarzy „Ognisko“ zgromadzenie poufne. Przewodniczył tow. Gigoń, sekretarzował tow. Kruk. Tow. Misiołek mówił o położeniu introligatorów, tudzież o celach organizacyi zawodowej. Tow. Włodek złożył sprawozdanie kasowe. Dochód wynosi od założenia stowarzyszenia do końca stycznia b. r. 481 kor. 40 hal., rozchód 322 kor. 45 hal., pozostałość 158 kor. 95 hal., co razem z funduszem strejkowym w kwocie 12 kor. 50 hal., czyni 171 kor. 53 hal. W sprawie funduszu strejkowego przemawiali tow. Wolański i Kruk. Tow. Halbina uzasadniał potrzebę funduszu emerytalnego; postawione w tej sprawie wnioski przyjęli zebrani jednogłośnie, uchwalając przytem zwołać za dwa tygodnie ponowne zgromadzenie w sprawie rzeczonego funduszu. Po wybraniu dwóch towarzyszów, celem podziękowania „Ognisku“ za udzielenie sali, zamknął przewodniczący zgromadzenie.

Gospodarka w prowincyonalnych Kasach chorych. W powiatowej Kasie chorych w Białej nie chciano niedawno robotnikowi Guzdkowi wypłacić zapomogi, lecz kazano mu się udać do swego pracodawcy, który jest winien Kasie wkładkę, więc się te dwie pretensye potrącą. Pomijając, że takie potrącenia są ustawą wzbronione, dodajemy, że gdy ów robotnik udał się do fabrykanta, ten mu nie chciał zapłacić, gdyż on znów miał mu dać jakieś zaliczki. Tak tedy Guzdek został bez centa i dopiero na energiczne żądanie wypłacono mu zapomogę. Jest to tylko jeden z licznych objawów samowoli urzędników Kas chorych na prowincyi.

Logika kapitału. W radzie miejskiej w Bielsku toczyła się przed kilku dniami dyskusya, bardzo poucząjąca dla robotników. Radny miejski Pollak, referując o położeniu ekonomicznem miasta, żalił się, że robotnicy w sobotę wieczorem z powodu zbyt późnej wypłaty spieszą się do pociągu i zakupują żywność itd., na miejscu, dokąd jeżdżą, a nie w Białej i Bielsku, na czem cierpi stan kupiecki i tem samem dobrobyt miasta, gdyż pieniądze płyną „do zapadłych nor galicyjskich“. (Należy bowiem zwrócić uwagę na to, że robotnicy polscy w Bielsku i Białej przez cały tydzień sypiają w fabrykach i w sobotę wieczorem na niedzielę wyjeżdżają do swych mieszkań na wieś). Otóż zdawałoby się, że p. Pollak wyciągnie z tego konkluzyę, że fabrykańci powinni w interesie miasta wcześniej w sobotę wypłacać robotników, tak żeby mieli czas przed odejściem pociągu poczynić w mieście zakupna. Ale od czego logika kapitalistyczna. „Wypłata w sobotę o godzinę wcześniej oznaczałaby zbyt wielką ofiarę ze strony przemysłu. Jeżeli w pewnej fabryce pracuje choćby 200 robo-

tników, znaczyłoby dla tej fabryki utratę 400 godzin roboczych na tydzień, a przy równomiernym stanie przedsiębiorstwa 20 000 godzin na rok. Gdyby jednak kolej północna spowodowała, żeby w sobotę wieczorem pociągi robotnicze kursowały o godzinę później, wówczas cała kwestya byłaby załatwioną“.

Dobro miasta, to piękna rzecz, ale trzos fabrykanta jest świętością, której tykać nie wolno.

Z sali sądowej.

O zamordowanie żandarma toczyła się wczoraj rozprawa przed krakowską ławą przysięgłych. Zbrodnia, stanowiąca przedmiot rozprawy, opisana w naszem piśmie swojego czasu, miała następujący przebieg: W sobotę 22 września z. r. przybył Jan Balcer z Ręczyny (pow. wadowicki) do Krakowa w odwiedziny do swego brata Józefa, służącego w wojsku w 56 p. p. i namówił go, aby razem z nim pojechał do domu, a nazajutrz rano wrócił do koszar. W Facimiechu wstąpili do karczmy. Tu spotkał ich żandarm Eliasz Kassianyk, który aresztował Józefa Balcera, jako nieposiadającego urlopu, i chciał go odprowadzić na posterunek do Kobierzyna. Po drodze Józef Balcer wyrwał żandarmowi karabin i zabił go trzema strzałami. Było to około godz. 2 w nocy. Józef zawlókł zwłoki żandarma na tor kolejowy, gdzie też zostały przejechane przez pociąg. Jan odjechał do Ręczyny, a Józef w niedzielę rano około godz. 9 wrócił do Koszar. Gdy zbrodnia wyszła na jaw, osadzono go w więzieniu garnizonowem, a Jana w areszcie śledczym krakowskiego sądu krajowego.

Wczoraj przed przysięgłymi stanął Jan, oskarżony o udział w tem morderstwie. Jakim był ten udział, tego nie zdołano stwierdzić. Józef twierdzi, że Jan w niej nie brał udziału i natychmiast odjechał. Natomiast pewne ślady, bardzo zresztą nieokreślone, zdają się wskazywać, że morderstwa dokonało dwóch ludzi i że dwóch wlokło trupa. Nadto widziano na miejscu zbrodni obu braci jeszcze o godz. wpół do 3 w nocy.

Rozprawie przewodniczył radca Turowicz, oskarżał prokurator Trzaskowski, bronił oskarżonego dr. Lewicki. Przesłuchano cały szereg świadków, między nimi sędziego Bałysa ze Skawiny, który prowadził śledztwo i kilku żandarmów, oraz rzeczoznawców lekarzy sądowych dra Filimowskiego i Schaittera, których orzeczenie oskarżonego nie obciąża.

Wśród licznie zebranej publiczności powstało poruszenie, gdy profos i żołnierze z najeżonymi bagnetami wprowadzili na salę aresztanta wojskowego Józefa Balcera, który potwierdził swoje poprzednie zeznania.

Na podstawie jednogłośnego werdyktu sędziów przysięgłych został Jan Balcer uwolniony.

Los jego brata rozstrzygnie się przed sądem wojskowym.

Dyabeł nie śpi. U gospodarza Jana Zielińskiego w Czchowie służyło biedne 12-letnie dziewczątko — Nastusia. Była pastuszką od krów. Mama jej dawno już „poszli ze wsi kumorować“ w inne strony, a że mama winni zostali jeszcze za nieboszczyka ojca Zielińskiemu „parę groszy“, więc Nastusia musiała dług ten swą pracą Zielińskiemu odrabiać. I zdarzyło się, że raz gospodyni poszli do miasta, a Nastusia poszła się przespać do szopy, bo się jej drzemało. Nakazywali jej gospodyni przy odchodzie, żeby długo nie spała i jak będzie wyganiaczka, żeby zaraz wyganiała. Tymczasem gospodarz Zieliński wszedł do szopy, gdzie Nastusia spała, a na wsi wnet głośno mówiono o shańbieniu pastuszki Nastusi przez gospodarza. Na zapytanie wójta gminnego, czemu takie „szkaradne mowy po gminie się plączą“, odpowiedział Zieliński: „Dyabeł nie spi, tylko kusi“. Zawiadomiono żandarmeryę i po dochodzeniach karnych Zieliński zasiadł we środę na ławie oskarżonych. Sąd krajowy karny w Krakowie zasądził go za kilkakrotne shańbienie Nastusi na dwa miesiące więzienia. Przy rozprawie była Nastusia słuchana za świadka. Musiała opowiedzieć sądowi wszystko, jak było: jak Zieliński obiecował jej coś przywieść ze „Szonca“, jak ona przed mamą się nieraz użalała: „Ej, mamo, mamo, żebyście się wystarali i dali mu już ten dług; żebyście wiedzieli, co on ze mną robi, tobyście mnie wzieni zaraz“. Biedne dziecko!

Rozprawa Stojałowskiego. Na dzień 5 lutego wyznaczył sąd powiatowy w Łańcucie rozprawę karną w sprawie ks. Stanisława Stojałowskiego przeciw p. Franciszkowi Przestrzelskiemu, sekretarzowi starostwa w Łańcucie, o obrazę czci. Skarżący zarzuca, że dnia 13 grudnia z. r. podczas odbywających się wyborów do rady państwa — oskarżony stojąc przed gmachem rady powiatowej, odezwał się w te słowa do ks. Stojałowskiego: „Wynoś się pan stąd!“ — a gdy miał ks. Stojałowski powiedzieć na to, „że na trotoarze stać wolno“ — p. Przestrzelski miał dodać: „Idź pan do błota, my sobie z osłem damy rady“... a potem jeszcze krzyknął, gdy Stojałowski kilka kroków odszedł, „dureń!“

Rozprawę przeprowadził adjunkt Świerzewicz. Po odczytaniu o godzinie 4 popołudniu nazwisk stron interesowanych, gdy się okazało, że ks. Stojałowskiego niema, odczytał sędzia relacyę o niemożności doręczenia temuż wezwania — w Cieszynie, we Lwowie i w Wiedniu, poczem odroczył rozprawę aż do czasu wyszukania miejsca pobytu ks. Stojałowskiego.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 8 lutego 1576. Król Batory przysięga na pacta conventa. — 1587. Ścięcie Maryi Stuart. — 1725. Piotr Wielki, car rosyjski, zmarł. — 1794. Robespiere zaprowadza kult najwyższej istoty. — 1796. Enfantin, socyalista utopijny, urodził się. — 1897. Trzydzieści socyalno-demokratycznych zgromadzeń przedwyborczych w Wiedniu. — 1900. Ponowne cofnięcie się Anglików z powrotem na południowy brzeg Tugeli.

Uniwersytet ludowy w Krakowie. Dziś o godzinie 7 do 8 wieczorem w sali Nowodworskich b. gimnazyum św. Anny (ulica św. Anny l. 12) wykład p. Antoniego Langego: „O dramatach Szekspira“.

Dziś teatr zamknięty.

Sobota: „Związek młodzieży“ komedya w 5 aktach H. Ibsena, przekład Wł. Prokescha (nowość).

Niedziela „Zawisza Czarny“.

Poniedziałek: Koncert Al. Bandrowskiego.

„Unio catholica“. Po zasuspendowaniu p. Feliksa Thumena został mianowany dyrektorem lwowskiej reprezentacyi „Unio catholica“ niejaki Bielecki, który potrafił sobie zapewnić sympatyę i poparcie „Głosu narodu“. Ów p. Bielecki był przez 14 lat zatrudnionym w krakowskiem towarzystwie wzajemnych ubezpieczeń. Gdy w roku 1897 odkryto oszustwa Czesława Kieszkowskiego, był ów Bielecki pierwszym, który Kieszkowskiemu, bawiącemu wówczas na urlopie w Zagórzu (koło Sanoka), przywiózł osobiście hiobową wieść o wykryciu kradzieży swego szefa.

Wkrótce po tem został p. Bielecki w drodze dyscyplinarnej napędzonym z „Floryanki“. Ciekawa rzecz, co też takiego p. Bielecki zbroił, że go po 14 latach służby bez wielu ceremonii usunięto?

Wtajemniczeni opowiadają, że przyczyną napędzenia było to, że p. Bielecki jakoś nieszczęśliwie pośredniczył w sprzedaży drogocennych zegarków...

Po napędzeniu z „Floryanki“ przyjęto go do „Unio catholica“. Obecnie jest p. Bielecki tym, który przeprowadza sanacyę po Thumenie. Dobrana kompania!

Walne zgromadzenie członków stowarzyszenia młodzieży handlowej w Krakowie odbędzie się w lokalu stowarzyszenia przy ulicy Zielonej l. 7, dziś dnia 8 lutego. Porządek dzienny: 1) Zagajenie. 2) Sprawozdanie wydziału. 3) Sprawozdanie komisyi kontrolującej i udzielenie absolutoryum ustępującemu wydziałowi. 4) Wybory. 5) Wnioski i interpelacye członków. Początek Walnego zgromadzenia o godz. 7 wieczór. W razie braku kompletu odbędzie się tegoż samego dnia o godz 8 wieczór drugie Walne zgromadzenie bez względu na liczbę obecnych.

Niemcy bialscy w strachu. Bielski „Anzeiger“ przyniósł swym filistrom — czytelnikom straszną nowinę. W Lipniku pod Białą stało się coś niezwykłego. Czy może smok skrzydlaty się pokazał, albo w rzeczułce Ałce pojawił się krokodyl? Nie! coś jeszcze straszniejszego! Dr. Bogdanik zakupił tam kawałek gruntu! Otóż blacik kombinuje: Bogdanik zakupił raz w Białej grunt i... założył tam polską szkołę. Kto wie, czy i w Lipniku nie chciałby coś podobnego stworzyć. Uważaj Germanio! grozi ci niebezpieczeństwo, bo polscy robotnicy, których tam pełno, gotowi swe dzieci „polonizować“, a „das urdeutsche Kunzdorf“ (sc. Lipnik) wpadnie w polskie ręce. Wschodnia straż niemiecka teraz bardziej się będzie mieć na baczności. Straż ta, co prawda, składa się z nieco za otyłych i ograniczonych jegomości, więc ewentualna ucieczka nie łatwa, ale trudno, skoro innej nie ma.

Ofiary pracy. W fabryce Schneidera w Bielsku trzech robotników przed kilku tygodniami w sobotę wieczór, spóźniwszy pociąg, musiało spać w fabryce. Robili poza normalnymi godzinami i dlatego musieli spać w fabryce. Wskutek nieostrożności pozostawiono kurek rury gazowej otwarty i w nocy wszyscy troje, dwóch mężczyzn i jedna kobieta zginęli, uduszeni gazem.

W fabryce p. Schlesingera w Białej uległ niedawno robotnik śmiertelnemu wypadkowi. Był to nowicyusz, a przytem niezwykle wysoki mężczyzna. Pracując nad kotłem, w którym się wełna warzyła, pośliznął się, wpadł do kotła i zginął w strasznych męczarniach.

Zdawałoby się, że w obydwu powyż przytoczonych wypadkach przedsiębiorca nie ponosi winy. Być może że nie ma paragrafu w ustawie karnej, któryby tych przedsiębiorców ukarał, bo mój Boże, cóż winien kapitalista, że stróż fabryczny nie pilnował gazu, lub że robotnik jest nie zwykle wysoki. Tego jednak kapitalista zrozumieć nie chce, że w pierwszym wypadku nie stałoby się nieszczęście, gdyby nie przedłużył był samowolnie czasu pracy, w drugim zaś razie, gdyby właśnie tego robotnika nie ustawił był przed kotłem, sięgającym mu kolan, lecz gdyby do tej czynności wybrał był jakiegoś niższego człowieka.

Ale wszak tak tanie jest życie ludzkie!

Wojownicza policya. Z Brodów donoszą nam: Dnia 5 b. m. o godz. 9 przedpoł. mieli robotnicy tutejsi zgromadzić się w sali izby handlowej, w celu załatwienia swej sprawy z pewnym kupcem. Sierżant policyjny H. zaszedł im na czele kilku policyantów drogę i nie wzywając do rozejścia się, aresztował jednego z z u p e ł n i e s p o k o j n i e idących robotników. Gdy świadkowie tej sceny, między nimi wielu obywateli, przystąpili do H. z zapytaniem, kto uprawnił go do aresztowania, wyciągnął H. b o k s e r, zaś kapral policyjny L. s z a b l ę, i obaj rzucili się na publiczność, raniąc dotkliwie dwóch robotników.

Zachowanie się policyi wywołało oburzenie w całem mieście. Spodziewamy się, że przełożona władza pociągnie wojowniczych policyantów do surowej odpowiedzialności.

Rosyjski profesor. W początkach przyszłego miesiąca sądzoną będzie w II wydziale karnym sądu okręgowego w Warszawie skandaliczna sprawa b. prof. uniwersytetu warszawskiego Michała Zienca. Niegodziwiec ten — moskiewski „krzewiciel światła“, został z dyrektora zakładu dla głuchoniemych przeniesiony na profesora chorób wewnętrznych. Na klinice usiłował on zgwałcić jedną z chorych. Na krzyki ofiary nadbiegła służba szpitalna, asystenci i łotr, który zapomniał, iż nie ma do czynienia z głuchoniemymi, został zdemaskowany. Człowiek ten był nietylko szubrawcem, lecz i skończonym nieukiem. Słynny jest jeden z jego kwiatków prelekcyjnych: „Przy łożu chorego spotkacie się, panowie, najczęściej z malaryą — walcie mu chininę“. Na takie „genialne“ uogólnienie nie zdobył się dotąd żaden klinicysta. W imieniu poszkodowanej Katarzyny Kozlańskiej wystąpi adw. przys. Stanisław Kijeński, oskarżonego bronić ma adwokat Kiedrin z Petersburga. Rozprawa odbędzie się, zapewne, przy drzwiach zamkniętych.

Krwawe wybory. Z Marosz Vasorhely na Węgrzech donoszą: Podczas uzupełniających wyborów przyszło tu do starcia między niezależnymi wyborcami a żandarmeryą. Ż a n d a r m e r y a s t r z e l a ł a. 3 l u d z i z a b i t o, 4 c i ę ż k o r a n n y c h.

Dobry patryota niemiecki pić musi w urodziny cesarskie. „Figaro“ donosi, iż w Nancy zatrzymano dezertera niemieckiego — artylerzystę, nazwiskiem Haas. Dziwne powody skłoniły go do opuszczenia szeregów. W Metzu, gdzie pułk jego stacyonuje, przygotowano dla żołnierzy z racyi urodzin Wilhelma wieczorną ucztę, na której naturalnie prym trzymało piwo. Haas, który już przedtem w mieście opił się sporo narodowego trunku, wzdragał się pić na bankiecie żołnierskim. Oburzony tem do głębi w swych uczuciach wiernopoddańczych oficer wypoliczkował za to Haasa. Żołnierz zniósł obelgę spokojnie, lecz tejże nocy pożegnał się z koszarami na zawsze i uciekł do Francyi.

Śmierć sędziego. We wtorek dnia 5 lutego zmarł w Krakowie po długiej chorobie piersiowej sędzia P o d o l i ń s k i. Zmarły cieszył się ogólną sympatyą swych kolegów zawodowych i całej palestry. Nie ulega wątpliwości, że ciężka służba przy krakowskim sądzie powiatowym karnym wśród warunków dla zdrowia najniekorzystniejszych, podkopała nieodporny organizm śp. Podolińskiego. Nie pierwsza to ofiara systemu oszczędzania, praktykowanego przesadnie w niektórych sądach galicyjskich, a wywołującego nadmierne przeciążenie wszystkich — zawisłych i niezawisłych — urzędników sądowych. Cześć pamięci zmarłego!

Zabójca Wołodkiewiczowej. Zamknięty w więzieniu odeskiem Małyszew, zabójca ś. p. Wołodkiewiczowej, jak donoszą „Now. dn.“ usiłował targnąć się na swoje życie. W tym celu oblał naftą pościel i miał ją podpalić. Straż więzienna zapobiegła temu.

Biuro pracy. Ze Stanisławowa donoszą, iż wkrótce dzięki inicyatywie członka rady miejskiej p. Lerscha wejdzie tam w życie miejskie biuro pracy na wzór istniejącego we Lwowie.

Tymczasem Kraków nie może się doczekać podobnej instytucyi.

Z sali sądowej.

Rozprawa sądowa o napad na p. Götza w Okocimiu wyznaczoną została na 5 dni. Przewodniczyć będzie radca Katyński, oskarżać prokurator Czyszczan.

Głośna sprawa małżeństwa Mieczkowskich (jak wiadomo Mieczkowski był dwukrotnie sądzony za usiłowanie zamordowania żony, raz został skazany, drugi raz, wskutek zażalenia nieważności, uwolniony) znalazła epilog w wyroku sądu cywilnego, który uznał małżeństwo Mieczkowskich ze względów fizycznych za nieistniejące.

Za wysokie progi... Władysław Lewik, 23-letni młodzieniec, zakochał się na zabój w pensyonarce Janinie Bartlównej. Zobaczył ją raz na ulicy, spieszącą do szkoły i odrazu postanowił się oświadczyć jej rodzicom o rękę.

Naiwny, zapomniał, że niema odpowiedniego „stanowiska“. Był młody, przystojny, pełen zdrowia, ochoty do pracy, ale mimo to dostał kosza; — jego wynurzenia miłosne spotkały się z szorstką odprawą. Postanowił się zemścić, a forma tej dziecinnej zemsty — pogróżki, serenady kocie, listy itp. — zaprowadziła go, jako zwykłego zbrodniarza przed szranki sądu krajowego karnego. We środę zapadł wyrok: sędziowie po bardzo krótkiej naradzie znaleźli, że wypadek jest dla nich całkiem jasny, że zachodzą wszystkie znamiona drugiego ustępu § 99 i 100 k. k. i wymierzyli zbrodniarzowi dwa miesiące więzienia.

Oświadczenie Rusinów

wniesione w Izbie posłów na posiedzeniu z dnia 5 bm. przez R o m a ń c z u k a i tow., posiada następujące brzmienie:

„Ostatnie wybory do Rady państwa przeprowadzone zostały wprawdzie z mniej jaskrawą brutalnością, niż w r. 1897, jednakże w sposób równie bezprawny i z tą samą tendencyą, aby narodowi ruskiemu nie dać prawdziwych zastępców i nie dopuścić do ujawnienia się prawdziwej woli tego narodu.

Przeciwko takiemu postępowaniu muszą podpisani, jako jedyni prawdziwi zastępcy narodu ruskiego w Galicyi, zastrzedz się stanowczo tak samo, jak uczynili to nasi poprzednicy, dr. Okuniewski, Daniel Taniaczkiewicz i Roman Jarosiewicz w r. 1894, a to tembardziej, ile że naród ruski przez samą ordynacyę wyborczą jest upośledzony w sposób niebywały. Zastrzegamy się imieniem naszego narodu przeciwko temu, i ż b y p o s ł o w i e, w y b r a n i b e z p r a w n i e, p r z y p o m o c y s p e c y f i c z n i e g a l i c y j s k i c h n a d u ż y ć w y b o r c z y c h, u w a ż a n i b y l i j a k o l e g a l n i z a s t ę p c y n a r o d u r u s k i e g o.

Zastrzegamy się przeciw temu, iżby ci zastępcy byli uprawnieni do głosowania w sposób prawomocny przy uchwałach wysokiej Izby posłów. — Oświadczamy, że dążyć będziemy do unieważnienia bezprawnie przeprowadzonych wyborów i do ostatecznego usunięcia nadużyć wyborczych, a równocześnie d ą ż y ć b ę d z i e m y d o r e f o r m y w y b o r c z e j, k t ó r a b y u m o ż l i w i ł a u j a w n i e n i e p r a w d z i w e j w o l i k a ż d e g o, a w i ę c i n a s z e g o n a r o d u.

W tej nadziei weźmiemy udział w pozytywnej działalności parlamentu i spodziewamy się, że doznamy poparcia ze strony wszystkich tych, którzy równie jak my, upatrują w odpowiedniej duchowi reformie wyborczej i w sprawiedliwej ustawie narodowościo-

wej i językowej, główny środek do usunięcia parlamentarnego i politycznego przesilenia i do stworzenia parlamentu zdolnego i chętnego do pracy“.

Telegraf i telefon.

Z lwowskiej Kasy oszczędności.

Lwów, 7 lutego. Na sobotę 9 b. m. o godz. 5 popołudniu zwołanem zostało Walne zgromadzenie lwowskiej Kasy oszczędności. Na zebraniu tem złożyć ma dyrekcya sprawozdanie ze stanu kasy tudzież przedstawić sprawę sprzedaży Schodnicy. Między innemi sprawami zawiera również porządek dzienny sprawę emerytury dla urzędników kasy.

Wybór prezydenta.

Wiedeń, 7 lutego. Stronnictwa niemieckie, mimo długich narad, nie porozumiały się jeszcze co do wyboru prezydyum Izby posłów.

Sprawy parlamentarne.

Wiedeń, 7 lutego. Po ukonstytuowaniu się oddziałów nastąpiło rozdanie aktów wyborczych pomiędzy referentów. Z członków Koła polskiego objął w pierwszym oddziale przewodnictwo hr. Dzieduszycki, a w piątym wybrano Gniewosza zastępcą przewodniczącego.

Wiedeń, 7 lutego. Prawica Izby panów zatwierdziła swoje dawniejsze prezydyum oraz dawny komitet wykonawczy, w skład którego wchodzą między innymi hr. S. Badeni, ks. Sanguszko i ks. Adam Sapieha. Do stronnictwa przystąpili, jako nowi członkowie: kardynał Missia, biskup Jeglicz i metropolita Szeptycki.

Wiedeń, 7 lutego. W piątek odbyć się ma wybór przewodniczącego; wczoraj przez cały dzień radzili nad kandydaturami przełożeni klubów lewicy niemieckiej, lecz bezskutecznie; zgodzono się tylko na to, że przewodniczącym nie powinien być Fuchs. Proponowano Pradego ze stronnictwa niemiecko-ludowego, lecz na razie stronnictwo to zachowało się odpornie. Wybrano komitet celem zastanowienia się nad tą sprawą i przedłożenia potem klubom swych propozycyj. Stronnictwa słowiańskie obawiają się, by prezydyum nie dostało się w ręce lewicy niemieckiej. Na porządku dziennym mogą być wnioski nagłe o niemiecki język państwowy, a prezydent ma możność komentowania tak lub inaczej regulaminu Izby.

Wiedeń 7 lutego. Niemieckie stronnictwa mają zamiar zgłosić wniosek nagły o ustawową kodyfikacyę niemieckiego języka państwowego. Spodziewają się one, że sfery miarodajne t. j. rząd uzyskają potrzebną dla sprawy tej większość w parlamencie.

Wiedeń 7 lutego. Dr. Lueger zaprzecza wiadomości, jakoby prezydent gabinetu Dr. Körber konferował z nim w sprawie powszechnego prawa wyborczego.

Wiedeń, 7 lutego. Poseł Breiter przystąpił, jako hospitant, do „klubu niezawisłych Rusinów“.

Program klubu Rusinów niezawisłych.

Wiedeń 7 lutego. Program klubu Rusinów niezawisłych, ukonstytuowanego przedwczoraj opiewa: 1) Ściśle ustawowa i sprawiedliwa administracya specyalnie w Galicyi. 2) Rozszerzenie prawa wyborczego w kierunku powszechnego głosowania. 3) Rozszerzenie praw konstytucyjnych i wolności. 4) Stworzenie ustawy językowej, względnie narodowościowej, jako uzupełnienie § 19 zasadniczych ustaw państwowych. 5) Pomoc państwa dla ekonomicznego podniesienia Galicyi. — Wobec rządu zajmuje klub stanowisko wyczekujące.

Bankructwa.

Wiedeń, 7 lutego. Wiedeński „Creditorenverein“ ogłasza następujące niewypłacalności firm galicyjskich: Ozyasz Weinfeld, kupiec w Krakowie; Leopold Goldfinger, właściciel browaru piwnego w Jarosławiu, oraz Maks Zipser, kupiec w Stanisławowie.

Pierwsza rygorozantka na wydziale medycznym.

Wiedeń, 7 lutego. Wczoraj zdała rygorozum na wydziale medycznym tutejszej Wszechnicy pierwsza kobieta panna Małgorzata Hönigsberg. Egzamin teoretyczny, jakoteż praktyczny z anatomii odbyła z powodzeniem.

Krwawe wybory.

Budapeszt, 7 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu węgierskiego poruszył poseł Koszuth w tonie bardzo namiętnym sprawę krwawych zajść podczas uzupełniających wyborów w Maras-Vasarhely, podczas których żandarmi strzelali do wyborców. (Ob. kronikę. *Przyp. Red*). Wśród niesłychanego wzburzenia na lewicy Koszuth w ostry sposób piętnuje gwałty, jakich dopuszczają się żandarmi i woła: „Jest to niesłychany skandal, że w czasie pokoju mogą dziać się podobne rzeczy! Rząd nie umie utrzymać w karbach swych organów i pozwala im na popełnianie wszelkiego rodzaju nadużyć! Żandarmerya wcale nie była zagrożoną, nie miała więc prawa strzelać do bezbronnych ludzi!“

Na lewicy wzburzenie i okrzyki: „Hańba!“ Głosy: „Rząd nie chce zerwać z starym systemem!“ W dalszym ciągu swej mowy żąda poseł Koszuth energicznego śledztwa i surowej kary na żandarmów. (Głos: „Na szubienicę z nimi!“) Jak długo rząd nie ukarze przestępców, tak długo nie będzie spokoju w Izbie!“

Dymisya gabinetu włoskiego.

Rzym 7 lutego. W Izbie deputowanych zakończono jeneralną dyskusyę w sprawie zajść w Genui.

Po dłuższej dyskusyi uchwaliła Izba 318 głosami przeciwko 102 porządek dzienny, który opiewa: Izba potępia rozwiązanie Izby robotniczej w Genui.

(Rząd poda się zapewne do dymisyi, a utworzenie nowego gabinetu powierzone zostanie prawdopodobnie dzisiejszemu prezydentowi Izby — Villa. *Przyp. Red*)

Rzym, 7 lutego. Z powodu wyniku głosowania na wczorajszem posiedzeniu Izby w sprawie zajść podczas strejku robotników w Genui i gwałtów, dokonanych przez rząd na robotnikach, całe ministeryum Saracca podało się do dymisyi. Król zastrzegł sobie decyzyę co do dalszych postanowień.

Wielki pożar nafty.

Petersburg, 7 stycznia. W Baku powstał wczoraj w magazynie „Towarzystwa morza Czarnego i Kaspijskiego“, należącym do Rotschilda, a mieszczącym w sobie 6 milionów pudów nafty, ogromny pożar, który wkrótce przeniósł się także na trzy inne magazyny, zawierające 12 milionów pudów nafty. Podczas gaszenia pożaru, płonąca nafta zalała pomieszkania robotników i spaliła je doszczętnie. Przy okropnej tej katastrofie, wiele osób straciło życie. Dotychczas wydobyto 20 trupów zupełnie zwęglonych, a przeszło 50 osób jest ciężko rannych. 400 rodzin robotniczych pozbawionych jest dachu i chleba. Pożar magazynów trwa jeszcze i zagraża także sąsiednim rezerwoarom naftowym.

Plany nacyonalistów.

Paryż, 7 lutego. Na posiedzeniu senatu generał Mercier przy obradach nad marynarką postawił wniosek, ażeby w budżecie wstawiono kwotę 250 tysięcy franków, celem zakupna statków dla transportu i wylądowania wojsk w razie ewentualnej wojny z Anglią.

Po krótkiej debacie jednak Mercier cofnął swój wniosek. Pisma radykalne atakują Merciera za jego prowokujące wycieczki przeciw Anglii, zarzucając nacyonalistom, że dążą do zawikłania Francyi w wojnę z Anglią.

Podwyższenie stopy procentowej.

Londyn, 7 lutego. Bank angielski podniósł stopę procentową na $4^1/_2$.

Choroba Krügera.

Haga, 7 lutego. Prezydent Krüger poddał się operacyi drugiego oka. Operacya miała się doskonale udać.

Zabór Transvaalu.

Londyn 7 lutego. Dzienniki urzędowe donoszą, że rząd angielski postanowił wysłać na pomoc Kitschenerowi 30.000 kawaleryi. Pierwszy transport odejść ma w sobotę 9 b. m.

Okrucieństwa Anglików.

Haga 7 lutego. Zapewniają tu, że pani Elof, żona brata zięcia Krügera, została zastrzeloną w południowej Afryce przez żołnierzy angielskich, ponieważ stawiała opór uprowadzeniu męża.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada).

Redakcya i Administracya „CIĘGÓW“ zawiadamia niniejszem, że **wstrzymano na razie wydawnictwo celem uregulowania rachunków i że ponowne rozpoczęcie wydawnictwa w marcu b. r. podjęte zostanie.** Redakcya uprasza zarazem Szanownych prenumeratorów i odbiorców o **rychłe wyrównanie zaległych rachunków.**

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. — Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wiślna 9. — Telefon Nr. 404.